

EKSPERT: ZMIANY KLIMATU WYMÓWKĄ DO WPROWADZANIA WIĘKSZEJ KONTROLI RZĄDOWEJ [WYWIAD]

Zmiany klimatu to wymówka do wprowadzania większej kontroli państwa nad gospodarką i pieniędzmi obywateli, a ich wpływ na regionalne konflikty jest przeceniany - powiedział red. Jakubowi Wiechowi ekspert amerykańskiej The Heritage Foundation Nick Loris.

Jakub Wiech: Podczas spotkania z przedstawicielami The Heritage Foundation usłyszałem, że ochrona klimatu to często wytrych służący do wprowadzenia większej kontroli państwowej nad społeczeństwem i gospodarką. Czy zgadza się Pan z tym stwierdzeniem?

Nick Loris: Nie nazywałbym tego wytrychem, a raczej: wymówką. Są całe obozy polityczne, które chcą użyć kwestii klimatycznej do zyskania kontroli nad gospodarką energetyczną. Niektórzy decydenci mówią, że klimat to najbardziej palące wyzwanie naszych czasów, a jednocześnie nie dopuszczają energetyki jądrowej jako części rozwiązania tego problemu. Ta hipokryzja sprawia, że ich wysiłki w kwestii ochrony klimatu są obłudne. Ale to nie dotyczy wszystkich. Istnieją oczywiście ludzie, którzy są bardziej szczerzy w swym podejściu do ochrony środowiska. Ale, biorąc pod uwagę prezydenckie plany Demokratów w zakresie zmian klimatu, także i ci będą chcieli znacznie rozszerzyć rządową kontrolę poprzez wydawanie pieniędzy podatników i nowe regulacje.

Podczas mojego pobytu w Waszyngtonie wielokrotnie słyszałem, że zmiany klimatu będą jednym z najważniejszych tematów następných wyborów prezydenckich w USA. Czy to prawda?

Jeśli chodzi o prawybory, to tak, ale jeśli chodzi o właściwą kampanię prezydencką - już niekoniecznie. Ewentualnie, może to być jeden z tematów, ale niekoniecznie właśnie ten, na który zwracać uwagę będą wyborcy. Zgodnie z sondażami, liczba Amerykanów zdających sobie sprawę ze zmian klimatu oraz martwiących się tą sprawą rośnie nieznacznie. W sondażu z grudnia 2018 roku zorganizowanego przez George Mason University i Yale University 69% obywateli USA było „jakkolwiek zaniepokojonych” tą kwestią, a jedyni 29% było „bardzo zaniepokojonych”.

W porównaniu do innych kwestii, zmiana klimatu jest zwykle na dole listy priorytetów. Sondaż Pew Research ze stycznia 2019 roku zapytał ankietowanych, co powinno być najważniejszymi punktami polityki administracji prezydenta Trumpa i Kongresu na nowy rok. Zmiany klimatu znalazły się wtedy na 17. z 18. miejsc. Z kolei ogólnokrajowa ankieta MWR Strategies z marca 2019 roku pokazała, że jedynie 3% badanych uznało „środowisko” jako najbardziej palący problem stojący przed USA, a jedynie 1% wskazało zmiany klimatu.

Innymi słowy mówiąc, ja też ciągle słyszę, że zmiany klimatu będą jednymi z najistotniejszych tematów, ale to nie jest zgodne z realnymi poglądami i obawami Amerykanów.

A czy administracja prezydenta Trumpa zaprezentuje w tej kwestii program polityczny?

Trump chce m.in. uratować pieniądze amerykańskich rodzin i firm przed kosztownymi, nieefektywnymi regulacjami klimatycznymi ogłoszonymi przez poprzednią administrację. Nawet jeśli działania zaradcze przeciwko zmianom klimatu byłyby najistotniejszą kwestią dla Amerykanów, to nie wykazywali oni zbyt dużej woli do płacenia za nie. Około 70% obywateli USA nie chce wydać dodatkowych 10 dolarów miesięcznie w ramach rachunku za prąd, by spowolnić globalne ocieplenie. Zmiany klimatu to sprawa wywołująca duże emocje, ale cały czas rozbija się ona o sprawy finansowe.

Dlaczego prezydent Trump wycofał USA z Porozumienia Paryskiego?

Nie chcę spekulować na temat przyczyn, wskazując powody inne niż te, które podał sam prezydent. Powiem natomiast, że Porozumienie Paryskie nie jest dobrą umową klimatyczną, samo w sobie niewiele robi w tej kwestii. Żeby wywrzeć wpływ na klimat, cały świat musiałby albo zmienić szybko sposób konsumpcji energii, albo zaniechać rozwoju. Obie opcje są oderwane od rzeczywistości.

Brak mechanizmów sankcjonujących i reperkusji za niewypełnienie celów klimatycznych powoduje, że państwa mogą robić, co tylko chcą, a więc m.in. kontynuować swoją politykę gospodarczą bez jakichkolwiek zmian. Chiny na ten przykład mogą w 2030 roku osiągnąć najwyższy poziom emisyjności CO₂, pomimo prognoz sugerujących spadek produkcji dwutlenku węgla w tym kraju.

Z kolei Indie, które zapowiedziały zmniejszenie emisji albo obniżenie wskaźnika emisyjności w stosunku do wzrostu produktu krajowego brutto. Ten wskaźnik może zostać zmniejszony, jeśli produkcja CO₂ będzie rosła wolniej niż PKB, ale jednak emisje będą się zwiększać. W rzeczywistości, Indie zobowiązały się do mniejszych redukcji emisji niż te, które nastąpiłyby, jeśli kraj pozostawałby na tej samej ścieżce, na której jest obecnie. Innymi słowy mówiąc, poprzeczka została ustawiona tak nisko, że zobowiązanie może zostać wypełnione przy utrzymaniu obecnego modelu gospodarczego, a Indie i tak zostaną uznane za bohatera. Jak napisał Oren Cass z Manhattan Institute, łatwo jest schudnąć do 80 kilo, jeśli waży się 75.

Widzimy takie rzeczy co chwila podczas negocjacji klimatycznych. Kraje czynią zobowiązania, nie wypełniają ich, a potem składają kolejne zobowiązania i znowu ich nie wypełniają.

Ale czy taka polityka prezydenta Trumpa może nadszarpnąć dodatkowo relacje USA-Unia Europejska? Ostatnie wybory do Parlamentu Europejskiego pokazały, że rosnącą siłą Starego Kontynentu są Zieloni.

Wątpię, żeby sprawa ta miała znaczący wpływ na relację z Europą. Historia może tu dostarczyć paru istotnych lekcji. Pomimo istotnej presji ze strony ONZ i rządów europejskich, prezydent George W. Bush nie zgodził się na ratyfikację i implementację Protokołu z Kioto, który nakładał na kraje zindustrializowane obowiązek ograniczenia emisję gazów cieplarnianych. Kanada wycofała się z tego porozumienia w 2012 roku, Japonia, Rosja i Nowa Zelandia stwierdziły, że nie wezmą udziału w drugim okresie zobowiązującym. Pomimo głośnej krytyki, administracja Busha była w stanie współpracować z innymi rządami w wielu międzynarodowych kwestiach. Tak samo będzie z decyzją prezydenta Trumpa w sprawie Porozumienia Paryskiego. USA są i pozostaną globalnym supermocarstwem, inne kraje mają mnóstwo spraw z zakresu bezpieczeństwa, gospodarki czy relacji dyplomatycznych, które będą omawiać z Ameryką, wycofanie się z Porozumienia tego nie zmieni.

Jak zapewnić energię regionom, w których eksplozja demograficzna doprowadzi do gwałtownego wzrostu zapotrzebowania na tanie moce?

Liczę na to, że problem ubóstwa energetycznego zostanie rozwiązany przez wprowadzenie

praworządności i wolnorynkową konkurencję. To może dotyczyć konwencjonalnych surowców energetycznych lub małych reaktorów modułowych. Najprawdopodobniej będzie to jednak połączenie powyższych składników. Tania, bezpieczna energia pomoże ludziom wyjść z ubóstwa, podwyższy ich poziom dobrobytu. To sprawi, że poszczególne regiony będą miały dodatkowe środki na walkę z wyzwaniami środowiskowymi, obojętnie od tego, czy są to zanieczyszczenia powietrza czy wody. Istnieje bardzo wyraźny związek między wolnością gospodarczą i wzrostem dobrobytu a ochroną środowiska, najlepszą receptą na zwiększone zapotrzebowanie energetyczne będzie zatem wolnorynkowa konkurencja.

Czy pana zdaniem zmiany klimatu mogą doprowadzić do kolejnych regionalnych destabilizacji i wojen, a co za tym idzie: także i migracji, zwłaszcza w północnej Afryce?

Badania naukowe wskazują, że prawdopodobnie zbyt dużą wagę nadano zmianom klimatu, jako czynnikowi wywołującemu migracje i konflikty. Dowody w tej kwestii nie są rozstrzygające, często umniejszają złożoności regionalnych konfliktów. Konflikty występują ze względu na szereg politycznych, gospodarczych i społecznych powodów. Choć wydarzenia związane ze zmianami klimatu mogą odegrać rolę w tej strukturze, to jednak zachodzi też korelacja między ekstremalnymi zjawiskami pogodowymi a współpracą międzynarodową na całym świecie. Na przykład powodzie w Malawi nie przerodziły się w konflikt i przemoc, a we współpracę ukierunkowaną na bezpieczną relokację ludności. To oczywiście nie oznacza, że odbyło się to bez wysiłku.

Zmiany klimatu nie muszą obowiązkowo prowadzić do konfliktów i migracji, jak próbują dowodzić rozmaici decydenci i dziennikarze. Dowody w tej kwestii są słabe. W maju 2017 roku w *Political Geography* ukazał się artykuł badający wpływ zmian klimatu na wojnę w Syrii. Autorzy stwierdzali, że „nie ma jasnych i pewnych dowodów, że antropogeniczne zmiany klimatu odegrały rolę w suszy, która wystąpiła w Syrii przed wojną domową w tym kraju, ani też, że susza ta odegrała w pobliżu taką rolę migracji, jaką się jej przypisuje. Nie ma też poważnych dowodów wskazujących, że migracja wynikająca z tej suszy przyczyniła się do wojny domowej. Przypadek Syrii nie popiera poglądów opisujących zmiany klimatu jako czynnik potęgujący ilość zagrożeń”. Autorzy stwierdzali natomiast, że politycy, komentatorzy i naukowcy powinni zachowywać znacznie więcej ostrożności rozrysowując tego typu związki, mówiąc o sprawach bezpieczeństwa w odniesieniu do zmian klimatu.

Co więcej, w artykule opublikowanym w *Nature* w marcu 2018 roku wskazywał na błędy w próbach badawczych, które przyczyniały się do podkreślania związku między zmianami klimatu i konfliktami. Naukowcy specjalizujący się w analizach konfliktów kwestionują istotność tej korelacji.

Przecenianie wpływu zmian klimatu i niedocenianie czynników politycznych, społecznych i gospodarczych zamazuje prawdziwy obraz konfliktów i przemocy w tych regionach.

Dziękuję za rozmowę!